

ISABEL ALLENDE

WIATR ZNA MOJE IMIĘ

PRZEŁOŻYŁ
GRZEGORZ OSTROWSKI

MARGINESY

El viento conoce mi nombre

COPYRIGHT © Isabel Allende, 2023

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Grzegorz Ostrowski

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2025

Lori Barrze i Sarah Hillesheim
za ich pełne empatii serca

A oto mój sekret. Jest bardzo prosty:
dobrze widzi się tylko sercem.
Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.

ANTOINE DE SAINT-EXUPÉRY
MAŁY KSIĄŻĘ*

Jest taka gwiazda, gdzie wszyscy, i ludzie,
i zwierzęta, są zadowoleni, lepsza od nieba,
bo nie trzeba umrzeć, żeby się tam dostać.

ANITA DÍAZ

* Przeł. Jan Szwejkowski, Warszawa 2001, s. 99.

ADLEROWIE

Wiedeń, listopad–grudzień 1938

Zapowiedź nieszczęścia czuło się w powietrzu. Już od dawna wiatr trwogi hulał po ulicach, świszcząc między domami i wciskając się w szpary drzwi i okien.

– To już zima – mruknął Rudolf Adler, jakby chciał dodać sobie otuchy, ale ciężaru od kilku miesięcy przygniatającego mu piersi nie sposób było przypisać pogodzie ani porze roku.

Strach objawiał się w postaci odoru rdzy i śmieci, który wykręcał Adlerowi nos; nie były w stanie go złagodzić ani tytoń do fajki, ani cytrynowy zapach płynu po goleniu. Tego popołudnia woń strachu niesiona porywistym wiatrem aż utrudniała mu oddychanie; miał zawroty głowy, czuł mdłości. Postanowił odprawić pacjentów czekających na swoją kolej i wcześniej zamknąć gabinet. Jego asystentka zapytała zdziwiona, czy jest chory. Pracowała u niego od jedenastu lat i przez cały ten czas ani razu nie zaniedbał obowiązków. Był systematyczny i punktualny.

– To nic poważnego, Frau Goldberg, zwykłe przeziębienie. Wróć do domu – odpowiedział.

Doprowadzili gabinet do porządku, odkazili narzędzia i pożegnali się w drzwiach, jak co dzień, nie podejrzewając, że już nigdy się nie zobaczą. Frau Goldberg udała się na przystanek tramwajowy, a Rudolf Adler ruszył szybkim krokiem w stronę położonej kilka przecznic dalej apteki. Szedł z głową wtuloną w ramiona, przytrzy-

mując jedną ręką kapelusz, a w drugiej niosąc swoją lekarską walizkę. Chodnik był mokry, niebo zachmurzone; stwierdził, że niedawno musiało padać i że znowu nadciąga jeden z tych ulewnych deszczy, które niezmiennie zaskakiwały go, kiedy nie miał parasola.

Przechodził tymi ulicami tysiące razy, znał je na pamięć, a mimo to nadal podziwiał swoje miasto, jedno z najpiękniejszych na świecie, harmonijne połączenie barokowych budynków z kamienicami w stylu *art nouveau*, majestatyczne drzewa, które zaczęły już gubić liście, plac w jego dzielnicy, posąg jeźdźca na koniu, wystawę cukierni z wyłożonymi tam ciastkami i witrynę antykwariatu wypełnioną różnymi osobliwymi przedmiotami. Tym razem jednak nie odrywał wzroku od ziemi. Czuł się tak, jakby dźwigał na swoich barkach ciężar całego świata.

Tego dnia niepokojące pogłoski wywołała informacja o zamachu w Paryżu: jakiś niemiecki dyplomata zginął od pięciu kul wystrzelonych przez młodego polskiego Żyda*. Z głośników w Trzeciej Rzeszy popłynęły nawoływania do zemsty.

Od czasu anektowania Austrii przez Niemcy w marcu i defilady urosłych w pychę żołnierzy Wehrmachtu w centrum Wiednia, której towarzyszyły wiwaty rozentuzjasmowanego tłumu, Rudolf Adler żył w ciągłym niepokoju. Obawy pojawiły się już kilka lat wcześniej i stale rosły, w miarę jak naziści umacniali władzę dzięki pieniądзом i broni. Hitler stosował terroryzm jako narzędzie wal-

* 7 listopada 1938 roku siedemnastoletni Herszel Grynszpan, Żyd polskiego pochodzenia, postrzelił śmiertelnie sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu. Zamach – dokonany w niejasnych okolicznościach i z nie do końca wyjaśnionych przyczyn – został wykorzystany jako pretekst do akcji znanej dziś jako noc kryształowa – pogromu Żydów na terenach Trzeciej Rzeszy, który miał miejsce w nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku (wszystkie przypisy w niniejszym wydaniu pochodzą od tłumacza).

ki politycznej, wykorzystując niezadowolenie, głównie młodzieży, z powodu problemów ekonomicznych ciągnących się od wielkiego kryzysu z 1929 roku oraz upokorzenie, jakie przyniosła Austriakom klęska w pierwszej wojnie światowej. W 1934 roku, w czasie nieudanej próby przejęcia władzy naziści zamordowali szefa rządu, Dollfussa*, a później w różnych zamachach zabili około ośmiuset innych osób. Zastraszali oponentów, wywoływali zamieszki, grozili wojną domową. Na początku 1938 roku nikt już nie był w stanie zapanować nad szerzącą się w kraju przemocą, podczas gdy po drugiej stronie granicy rosły naciski, by uczynić z Austrii jeden z niemieckich landów. Pomimo ustępstw rządu wobec roszczeń niemieckich Hitler wydał rozkaz zajęcia Austrii. Tutejsza partia nazistowska przygotowała grunt, dlatego oddziały najeźdźcy nie tylko nie natrafiły na żaden opór, ale były wręcz owacyjnie witane przez większość mieszkańców. Rząd ustąpił; dwa dni później sam Hitler wjechał triumfalnie do Wiednia. Naziści przejęli kontrolę nad całym krajem. Każdy przejaw sprzeciwu był uznawany za nielegalny. Natychmiast weszły w życie niemieckie prawa, zaczął działać aparat represji w postaci Gestapo i ss, rozpanoszył się antysemicki fanatyzm.

Rudolf wiedział, że jego żonę, Rachel – wcześniej racjonalną i praktyczną, bez najmniejszych skłonności do doszukiwania się wszędzie zagrożenia – również paraliżuje strach i że funkcjonuje wyłącznie dzięki lekom. Oboje starali się chronić dziecięcą niewinność syna, Samuela, ale chłopczyk, który niedługo miał skończyć sześć lat, wykazywał dojrzałość dorosłego człowieka. Przyglądał się, przysłuchiwał i rozumiał wszystko bez zadawania pytań. Po-

* Engelbert Dollfuss – w latach 1932–1934 kanclerz Austrii. Zginął w 1934 roku, śmiertelnie ranny podczas nieudanej próby puczu dokonanej przez austriackich nazistów, którzy chcieli przyłączenia kraju do Niemiec.

czątkowo Rudolf podawał żonie środki uspokajające, jakie przepisywał także paru swoim pacjentom, ale ponieważ były one coraz mniej skuteczne, zastosował bardziej radykalne leczenie w postaci kropli o silnym działaniu, które przynosił do domu w buteleczkach z ciemnego szkła bez etykiетки. Sam też ich potrzebował, ale nie mógł przyjmować tego rodzaju specyfików, jeśli chciał nadal wykonywać swój zawód.

Krople dostarczał mu potajemnie Peter Steiner, właściciel apteki, jego wieloletni przyjaciel. To właśnie Adlerowi Steiner powierzył zdrowie swoje i swojej rodziny i żaden dekret władz zakazujący kontaktów między Aryjczykami i Żydami nie był w stanie osłabić szacunku, jakim się wzajemnie darzyli. Jednak w ostatnich miesiącach aptekarz musiał unikać pokazywania się z przyjacielem w miejscach publicznych, bo nie mógł sobie pozwolić na konflikt z dzielnicowym komitetem nazistów. W przeszłości rozegrali tysiące partii pokera i szachów, wymieniali się książkami i czasopismami, chodzili razem na wycieczki po górach albo na ryby, aby – jak mówili, zanosząc się śmiechem – uciec od żon. Teraz Adler nie grywał już w pokera na zapleczu apteki. Steiner wpuszczał go tylnymi drzwiami i wręczał mu narkotyk, nie odnotowując tego w swoich księgach rachunkowych.

Przed aneksją Austrii Peter Steiner nigdy nie pytał o pochodzenie Adlerów – uważał, że są takimi samymi Austriakami jak on. Wiedział, że są Żydami, jak sto dziewięćdziesiąt tysięcy innych obywateli tego kraju, ale nic to dla niego nie znaczyło. Był agnostykiem. Chrześcijaństwo, w którego tradycji został wychowany, wydawało mu się równie irracjonalne, jak inne religie. Wiedział, że Rudolf Adler myśli podobnie, choć przez wzgląd na swoją żonę odprawia niektóre rytuały. Rachel bardzo zależało na tym, by jej syn Samuel znajdował oparcie w tradycji i w żydowskiej społeczności. W piątkowe popołudnia Steinerowie byli często zapraszani do

domu Adlerów na szabat. Rachel i jej szwagierka Leah dbały o najdrobniejsze szczegóły: najlepszy obrus, nowe świece, rybę według przepisu babci, chleb, wino. Kobiety były sobie bardzo bliskie. Leah wcześniej owdowiała, nie miała dzieci, przyłączyła więc do malutkiej rodziny swojego brata. Wprawdzie uparła się, że będzie mieszkać sama, chociaż Rachel prosiła, by się do nich przeprowadziła, ale bardzo często ich odwiedzała. Była bardzo towarzyska; udzielała się w kilku programach realizowanych przez synagogę z myślą o wspomoczeniu najbardziej potrzebujących członków społeczności. Rudolf był jej jedynym bratem, który pozostał w kraju, jako że młodszy wyemigrował i mieszkał teraz w kibucu w Palestynie, a Samuel – jej jedynym bratankiem. Szabasowym obchodom przewodniczył Rudolf, jak przystało na głowę rodziny. Trzymając dłonie na głowce Samuela, prosił Boga, by go chronił, obdarzał łaską i pokojem. Czasami Rachel przyłapywała męża i Petera Steinera, jak mrugali do siebie porozumiewawczo. Przemykała na to oko, uznając, że nie ma w tym kpiny: chodziło raczej o ciche porozumienie dwóch niedowiarków.

Adlerowie należeli do zeświecczonej wykształconej burżuazji, typowej dla wiedeńskiej społeczności, zwłaszcza żydowskiej. Rudolf tłumaczył Peterowi, że jego pobratymcy przez stulecia byli dyskryminowani, prześladowani i zewsząd wypędzani, dlatego przywiązywali większą wagę do wykształcenia niż do dóbr materialnych. Można było pozbawić Żydów całego dobytku, co zdarzało się nieustannie na przestrzeni dziejów, ale nikt nie mógł odebrać im zdobytej wiedzy. Tytuł doktora szanowano znacznie bardziej niż złożoną w banku fortunę. Rudolf pochodził z rodziny rzemieślników, dumnej z tego, że jeden z jej członków został lekarzem. Ten zawód zapewniał prestiż i autorytet, ale w jego przypadku nie przekładało się to na duże pieniądze. Rudolf Adler nie należał do grona modnych chirurgów ani wykładowców Universität Wien – był

lekarzem z sąsiedztwa, pracowitym i niezależnym, który połowę pacjentów przyjmował nieodpłatnie.

Przyjaźń Adlera i Steinera opierała się na pokrewieństwie duchowym i wspólnych wartościach: obu charakteryzowała ta sama nienasycona żądza wiedzy, obaj byli miłośnikami muzyki klasycznej, nałogowymi czytelnikami i cichymi sympatykami partii komunistycznej, zdelegalizowanej w 1933 roku. Łączyła ich również głęboka awersja do narodowego socjalizmu. Odkąd Adolf Hitler z kanclerza stał się dyktatorem posiadającym władzę absolutną, spotykali się na zapleczu apteki i boleli nad światem i stuleciem, w którym przyszło im żyć, szukając pociechy w brandy będącej w stanie przeżreć każdy metal, własnoręcznie destylowanej przez aptekarza w piwnicy. Ta ostatnia służyła różnorakim celom, głównie jako miejsce, gdzie Steiner przechowywał w idealnym porządku wszystko, co było potrzebne do wytwarzania i pakowania licznych medykamentów, które sprzedawał. Czasami Adler zabierał do piwnicy swojego syna Samuela, żeby „popracować” ze Steinerem. Chłopczyk godzinami bawił się, mieszając, przesypując i przelewając do buteleczek proszki i kolorowe płyny, które dawał mu aptekarz. Żadne z jego własnych dzieci nie cieszyło się tym przywilejem.

Steiner w głębi duszy cierpiał z powodu każdego przepisu depczącego godność jego przyjaciela. Odkupił formalnie lokale przeznaczone na gabinet i mieszkanie lekarza, aby zapobiec ich konfiskacie. Gabinet zajmował prestiżowe miejsce na parterze okazałego budynku, a Adler mieszkał z rodziną na pierwszym piętrze. Zainwestował w tę nieruchomość cały swój kapitał; przepisanie jej na kogośkolwiek – nawet na przyjaciela – było ekstremalnym rozwiązaniem, na które zdecydował się bez konsultacji z żoną. Rachel nigdy by się na to nie zgodziła.

Rudolf Adler próbował przekonywać samego siebie, że antysemicka histeria wkrótce ucichnie, bo nie ma racji bytu w Wiedniu, najbardziej wyrafinowanym mieście Europy, kolebce wielkich muzyków, filozofów i naukowców, z których wielu było Żydami. Wybuchowa retoryka Hitlera, z biegiem lat coraz bardziej radykalna, to tylko kolejny przejaw rasizmu, którego doświadczyli jego przodkowie, co nie przeszkodziło im współegzystować z innymi i się bogacić. Na wszelki wypadek usunął jednak swoje nazwisko z drzwi gabinetu, co nie stanowiło aż tak dużego problemu, bo zajmował ten lokal od lat i był dobrze znany w okolicy. Liczba jego pacjentów zmalała, ponieważ Aryjczycy musieli zmienić lekarza, ale zakładała, że wróci, kiedy nastroje w mieście nieco opadną. Nie wątpił w swoje umiejętności zawodowe i zasłużoną reputację. Jednak z czasem atmosfera stawała się coraz bardziej napięta i Adler coraz częściej rozważał możliwość wyjazdu, by ratować się przed rozpętaną przez nazistów burzą.

Czekając na wydanie reszty w piekarni, Rachel Adler włożyła do ust pigułkę i połknęła ją bez popijania. Miała na sobie modny, podkreślający talię żakiet w odcieniach beżu i bordo, przekrzywiony na bok kapelusz, jedwabne pończochy i buty na wysokich obcasach. Była ładna, nie skończyła jeszcze trzydziestki, ale surowy wyraz twarzy dodawał jej lat. Starła się ukryć drżenie dłoni, chowając je w rękawach, i odpowiadać lekkim tonem na uwagi piekarza na temat zamachu w Paryżu.

– Co chciał osiągnąć ten idiota, który zabił dyplomatę? Tylko Polak mógł na to wpaść! – irytował się mężczyzna.

Właśnie skończyła ostatnią lekcję ze swoim najlepszym uczniem, piętnastolatkiem, którego wprowadzała w tajniki gry na pianinie, od kiedy skończył siedem lat, jednym z niewielu traktujących muzykę poważnie.

– Przepraszam, Frau Adler, sama pani rozumie... – powiedziała jej jego matka na pożegnanie.

Zapłaciła za lekcję trzy razy więcej niż zwykle i mało brakowało, a wyściskałaby ją, ale zrezygnowała z tego, nie chcąc jej urazić. Tak, Rachel to rozumiała. Była wdzięczna, bo ta kobieta i tak dawała jej pracę o kilka miesięcy dłużej, niż powinna. Siłą woli powstrzymała napływające do oczu łzy i wyszła z wysoko podniesioną głową. Lubiła tego chłopca, nie potępiała go za to, że z dumą nosi czarne krótkie spodnie i brunatną koszulę Hitlerjugend – organizacji, której motto brzmiało „krew i honor”. Do ruchu należała cała niemiecka młodzież, członkostwo było praktycznie obowiązkowe.

– Proszę tylko pomyśleć, na co naraził nas wszystkich ten Polak. Słyszała pani, co mówią w radiu, Frau Adler? – kontynuował swoje wywody piekarz.

– Miejmy nadzieję, że skończy się na groźbach – odparła.

– Niech pani szybko wraca do domu, Frau Adler. Po ulicach chodzą grupki chuliganów. Nie powinna pani wychodzić sama. Wkrótce zrobi się ciemno.

– Do widzenia, do zobaczenia jutro – wymamrotała Rachel, wkładając chleb do torby, a drobne do portmonetki.

Po wyjściu na ulicę odetchnęła zimnym powietrzem. Próbowала się otrząsnąć z mrocznych przeczuć, które dręczyły ją od świtu, jeszcze zanim wysłuchiwała radia i niepokojących pogłosek krążących po okolicy. Pomyślała, że ciemne chmury zwiastują deszcz, i skupiła się na tym, co jeszcze miała do załatwienia. Powinna kupić wino i świece na piątek, szwagierka będzie u nich w szabat, jak co tydzień, przyjdą również Steinerowie z dziećmi. Czuła, że chociaż właśnie zażyła swój lek, nerwy mogą ją nagle zawieść na środku ulicy; potrzebowała kropli, dlatego postanowiła przełożyć zakupy na następny dzień. Po przejściu dwóch przecznic zobaczyła już na szczęście dom, jedną z pierwszych czysto secesyjnych kamienic

zbudowanych pod koniec XIX wieku. Kiedy Rudolf Adler kupował lokal od frontu z przeznaczeniem na gabinet i mieszkanie dla rodziny, inspirowane naturą linie, faliste okna i balkony oraz witraże ze stylizowanymi kwiatami szokowały konserwatywną społeczność Wiednia, przyzwyczajoną do barokowej elegancji. Ale secesja się przyjęła i w krótkim czasie budynek stał się wzorem do naśladowania.

Rachel kusiło, by na chwilę zajrzeć do gabinetu i zobaczyć się z mężem, ale natychmiast zrezygnowała z tego pomysłu. Rudolf miał wystarczająco wiele własnych problemów, nie powinna zaprzątać mu głowy swoimi obawami. Poza tym Samuel czekał na nią od rana u ciotki. Leah Adler była nauczycielką, udzielała lekcji grupce dzieci. Samuel, o kilka lat młodszy od pozostałych, nie ustępował jednak innym w nauce. Wiele żydowskich dzieci źle traktowano w szkole, dlatego część matek zorganizowała dla najmłodszych prywatne lekcje, podczas gdy starsze pobierały nauki w synagodze. Traktowały to jako środek nadzwyczajny. Minęła dom, nie zauważywszy, że gabinet męża jest zamknięty, co było niezwykle o tej porze. Rudolf zazwyczaj przyjmował pacjentów do szóstej wieczorem, z wyjątkiem piątków, kiedy przychodził na kolację przed zachodem słońca.

Skromne, ale usytuowane w dobrym punkcie mieszkanie Leah składało się z dwóch pokoi zastawionych używanymi meblami. Ozdabiały je oprawione zdjęcia jej przedwcześnie zmarłego męża i pamiątki z podróży, które zdążyła z nim odbyć, zanim owdowiała. W dni, kiedy przyjmowała uczniów, w powietrzu unosił się zapach świeżo upieczonych ciasteczek. Rachel Adler zastała tam trzy inne matki, które przyszły po swoje dzieci, ale zostały na herbacie i słuchały, jak Samuel gra *Odę do radości*. Chłopczyk wyglądał wzruszająco: mały, chudy, z podrapanymi kolanami, niesforną czupryną,

skupiony niczym mędrzec kołysał się w rytm melodii, którą grał na skrzypcach, zupełnie nieświadomy zainteresowania, jakie budził. Ostatnim dźwiękom towarzyszył chór okrzyków i burza oklasków. Samuel potrzebował kilku sekund, by wybudzić się z transu i powrócić do otaczających go kobiet i dzieci. Odpowiedział szybkim ukłonem. A kiedy ciotka podchodziła, by go ucałować, twarz matki rozjaśnił ledwo dostrzegalny uśmiech zadowolenia. Był to dość łatwy utwór, chłopiec nauczył się go w niespełna tydzień, ale Beethoven zawsze robił wrażenie. Rachel wiedziała, że jej syn jest wybitnie uzdolniony, jednak chępliwość budziła w niej odrazę, dlatego nigdy nie mówiła tego głośno, tylko czekała, aż zrobią to inni. Pomogła Samuelowi włożyć płaszcz i schować instrument do futerału, pożegnała się pospiesznie ze szwagierką i pozostałymi kobietami i ruszyła w stronę domu. Obliczyła, że akurat zdąży upiec mięso na kolację. Od dwóch miesięcy musiała się obywać bez pomocy domowej, ponieważ Węgierka, którą zatrudniała od kilku lat, została deportowana, a ona nie była w nastroju, by szukać innej służącej.

Matka i syn minęli drzwi gabinetu i nie zatrzymując się, weszli do przestronnego holu. Szklane lampy wymalowane w lilie wodne rzucały zielono-niebieskie światło. Wspięli się po szerokich podwójnych schodach na pierwsze piętro, pozdrawiając po drodze dozorczynię, która przez cały czas czuwała w portierni. Kobieta nie odpowiedziała. Rzadko to robiła.

Mieszkanie Adlerów było przestronne i wygodne. Stały w nim ciężkie mahoniowe meble skazane na wieczne użytkowanie, niepasujące do lekkich linii tego stylu architektonicznego. Dziadek Rachel, handlarz antyków, pozostawił w spadku potomkom obrazy, dywany i ozdoby wyjątkowej jakości, ale już niemodne. Rachel, która otrzymała wytworne wychowanie, starała się zachować dystyngowany styl życia, mimo że zarobki jej męża i jej, z lekcji muzyki, nie mogły się równać z dochodami dziadków. Była uosobieniem

dyskretnej elegancji, jako że wszelka ostentacja budziła w niej taką samą odrazę jak chętność. W dzieciństwie nauczono ją, że wzbudzanie zazdrości u innych może się okazać niebezpieczne.

W rogu salonu, obok okna wychodzącego na ulicę, stał fortepian Blüthnera, który należał do rodziny od trzech pokoleń. To było jej narzędzie pracy z większością uczniów, a także jedyna przyjemność w godzinach samotności. Grała na nim wprawnie już od dziecka, ale jako dorastająca dziewczyna zdała sobie sprawę, że nie ma dość talentu, by zostać pianistką koncertową, dlatego ograniczyła się do nauczania. Była dobrą nauczycielką. Za to jej syn okazał się muzycznym geniuszem jakich mało. Samuel zasiadł do fortepianu, gdy miał zaledwie trzy lata, potrafił zagrać ze słuchu melodię, którą usłyszał tylko raz, ale wołał skrzypce, bo – jak mawiał – można je wszędzie ze sobą zabrać. Rachel nie mogła mieć więcej dzieci, więc całą matczyną miłość przełała na syna. Uwielbiała go i nie umiała nie rozpieszczać; zresztą chłopiec nie sprawiał żadnych problemów, był grzeczny, posłuszny i pilny.

Pół godziny później Rachel usłyszała jakiś hałas na ulicy. Wyjrzała przez okno. Robiło się ciemno. Zobaczyła kilku młodych mężczyzn – wyglądali na pijanych, wykrzykiwali hasła partii nazistowskiej i obelgi pod adresem Żydów: krwiopijcy! łajdacy! mordery! – epitety, które nieraz już słyszała i widziała w prasie czy na niemieckich ulotkach. Jeden z nich niósł zapaloną pochodnię, pozostali byli uzbrojeni w kije, młotki i metalowe rurki. Odsunęła Samuela od okna i zaciągnęła zasłony; zamierzała zejść na dół po męża, ale chłopczyk kurczowo trzymał się jej spódnicy. Samuel przywykł do tego, że czasem zostaje sam w domu, teraz jednak wyglądał na tak bardzo wystraszonego, że postanowiła zaczekać. Wrzawa na zewnątrz nieco ucichła, uznała więc, że hałastrą minęła ich dom. Wyjęła mięso z pieca i zaczęła nakrywać do stołu. Nie chciała włączyć radia. Wiadomości zawsze były złe.